Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 20 groszy.

TYGODNIOWY KURJER PODHALAŃSKI

Godziny redakcyjne: codziennie od 5—6 pop.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, Szwedzka 5, II. p. Telefon 18

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu Rękopisów nie zwraca się.

Rok II. Nowy Sącz, poniedziałek dnia 29 sierpnia 1927. Nr. 35.

Wyścig pracy.

Czas jest nieubłaganym, a życie idzie bezwzględnie naprzód! I oto znowu kończą się wakacje, sierpień już u schyłku, a gdzieś w oddali wyciąga swe pożółkłe liście pierwsza jesień. Powrócą za dni kilka ci, którym było danem rozkoszować się gdzieś w oddali wywczasami letnimi, powrócą z letnisk i kąpieli tłumy kuracjuszy, powrócą mnogie rzesze młodzieży szkolnej — aby wrócić do normalnego trybu życia i codziennej pracy! Świeży szeroki oddech letnich łąk i pól ma im starczyć ponownie na cały rok codziennego, szarego życia!

Jest zupełnie zrozumiałem, że ustawiczna praca wyczerpałaby człowieka i że ten nie byłby w stanie ciągnąć taczek swego życiowego obowiązku: stąd wypoczynek wakacyjny we formie zupełnego odsunięcia się od pracy jest koniecznym dla nabrania nowych sił i nowych zasobów energji życiowej, jest jednak z drugiej strony również wiadomem, że nie może sobie pozwolić na wyjazd gospodarz, dopokąd w gospodarstwie jego nie zebrano plonów i nie utrwalono podstaw gospodarczych jego majątku! Tu energja gospodarza musi przetrwać zmęczenie i musi błyszczeć przykładem prawdziwego samozaparcia sie w pracy! a jeżeli gdziekolwiek w gospodarstwie, to u nas na naszej niwie państwowej nie ustalono dotąd tych podstaw, które uprawniałyby nas i upoważniały do niefrasobliwego wypoczynku i pozwalały nam na „wakacyjne" założenie rąk! Stąd nasze wakacje winny być jak najkrótszymi, a hasłem naszem winna być jedynie praca! wszak wiemy dobrze ile jest jeszcze do zrobienia, znamy ten ogromny szereg niedomagań naszego życia państwowego, znamy tysiące potrzeb, wymagającej niezużytej energji — nic więc dziwnego, że mając na myśli czekające nas zadania zastanawiamy się niejednokrotnie nad tem. czy nie zadużo u nas tych wakacji, czy nie zadużo u nas niefrasobliwego, skrywanego letniska!

Kiedy w r. 1918 rozbito politycznie Niemcy, wydawało się niemal całemu światu, że nie podniosą się one już więcej z upadku i że zostaną zmiażdżonym kolosem, lecz silnym i bez znaczenia! Cóż jednak się stało? Poważne te, oparte na logicznem wnioskowaniu rachuby, poparte szeregiem zwycięskich traktatów okazały się zwodniczemi! Niemcy przyszły w kilku latach nieomal do tej potęgi, jaka cechowała ich przed rozbiciem—a na polu gospodarczem posunęły się nawet naprzód! Ale też poszło poprzez całe Niemcy jedno, jednolite potężne hasło: pracy! Z zaciśniętymi zębami, pełen rozpaczliwej energji powalony naród rzucił się do warstatów pracy i podczas kiedy myśmy się upajali zwycięstwem i spory wiedli polityczne, ile godzin dziennie pozwolić nam pracować—Niemcy pracowali dniem i nocą, aby tylko stanąć znowu na nogi i okazać się gospodarczo silnymi i potężnymi!

Czyż nie winniśmy się od nich uczyć i czy nie powinni być dla nas przykładem? A chociaż są i zostaną dla nas zawsze wrogami — czy nie powinien nam imponować ten bezprzykładny wzór energji i wysiłku zbiorowego? Czyż u nas mimo zwycięstwa i błogich skutków wojny nie należałoby rzucić podobnego hasła?

Wakacje się kończą, wracają mnogie rzesze do nowej pracy! Szczególnie młodzież wróci znów do ław szkolnych, aby przez rok cały pracować nadał nad sobą! W momencie tym winniśmy też sobie uprzytomnić obowiązek nasz zbiorowy wysilenia się w kierunku jak najintenzywniejszej akcji, mającej na celu skoordynowanie naszego twórczego działania! Każdy na swojej niwie winien też pełen nowych sił stanąć do tego: „wyścigu pracy", o którym tak pięknie powiedział marszałek Piłsudski i nikt nie powinien się dać drugiemu zdystansować! Należy precz odrzucić spokojne, niefrasobliwe bytowanie i zapamiętać sobie to, że nieszczęśliwym ten naród, który spoczął na laurach bez chęci dalszego wysiłku! Gdybyśmy nawet stali politycznie bardzo silnie, gdybyśmy nawet byli bogatymi zasklepienie się w naszej sławie byłoby zabójczem, że jednak Państwo nasze wymaga jeszcze tyle wkładów, że jednak na każdem polu należy nam uzupełniać istniejące braki weźmy się do pracy z energją i zapałem! Wszak Państwo to my, od nas zatem i od naszej energji zależy jego byt, siła i potęga!

Min. Spraw Wewn. Gen. Sławoj-Składkowski w Krynicy.

Dnia 13 sierpnia br. wieczorem przybył autem z N. Sącza do Krynicy Gen. Składkowski z rodziną i zamieszkał w pokojach reprezentacyjnych w Domu Zdrojowym. Nazajutrz w towarzystwie Wojewody krakowskiego L. Darowskiego, Starosty Dra K. Ducha, Kierownika Przebudowy Prof. Dra Inż. Nadolskiego, Dyrektora Inż. L. Nowotarskiego i lekarza zakł. Dra X. Gorskiego zlustrował budynki użyteczności publicznej. Tylko ze stanu obecnego rzeźni miejskiej wyraził Min. Składkowski swe pełne niezadowolenie, w której czystość i warunki techniczne pozostawiają faktycznie wiele do życzenia

Kwestją zaopatrzenia zdrojowiska w dostateczną ilość wody wodociągowej zainteresował się p. Minister i jest nadzieja, że główną przyczyną braku jej przez ujęcie nowych źródeł i budowę odpowiednich zbiorników usunie, wyjednując na ten cel potrzebne kredyty.

Jak nam wiadomo, projekt rozszerzenia wodociągów opracowany przez najlepszego znawcę Prof. Inż. Dra Nadolskiego, Kierownika Przebudowy Zakładu Zdroj. czea na realizację od 2 lat i tylko z powodu trudności uzyskania kredytów na ten cel nie może być zrealizowany.

Drugą nieodzowną inwestycją dla utrzymania warunków higienicznych w zdrojowisku jest sprawa kanalizacji, która jest w toku budowy i już w jesieni będzie uruchomioną.

P. Minister poruszył również sprawę budowy szpitala i w tym celu zwiedził dom „Jaworzynka" zakupiony przez Komisję Zdrojową który uznał na ten cel nieodpowiednim. Wskutek tego Komisja Zdrojowa będzie zmuszona zakupić pod budowę szpitala odpowiednią realność i przy pomocy pożyczki przystąpić do budowy.

Następnie zwiedził p, Minister wszystkie łazienki gdzie znalazł wzorowy porządek i czystość, nowe szyby wiertnicze i naocznie przekonał się o wielkiej wydajności nowodowierconych zródeł mineralnych oraz zaznajomił się z postępami prac Kierownictwa Przebudowy.

Do pobytu p. Ministra Składkowskiego przywiązują obywatele Krynicy, jak również kuracjusze wielką wagę — znany jest on bowiem ze sprężystości i energji i wiele spraw dla Krynicy pierszorzędnej wagi załatwi w przyspieszonem tempie. O godz. 3 popoł. wyjechał Minister Składkowski autem w kierunku Truskawca, gdzie wraz z rodziną w uroczych Karpatach, zdala od zgiełku miejskiego, zamierza spędzić urlop wypoczynkowy, po wyczerpującej całorocznej pracy.

Plotkarska Krynica w związku z pobytem p. Ministra Składkowskiego w Krynicy rozsiewała — jak zwykle pantoflową pocztą, różne fantastyczne plotki o rzekomych zmianach w administracji zdrojowiska, nakładaniu doraźnych kar przez Ministra Składkowskiego na właścicieli realności itp.; na szczęście te „pobożne życzenia" pozostały tylko w sferze marzeń osób, mających apetyt na objęcie rządów w Krynicy.

Przepracowani.

Jedną z poważnych wad naszych obywateli jest próżniactwo. Już dziecko szkolne stara się obejść rygor, obowiązujący w szkole i poza szkołą. Służąca szuka posady u kawalera lub bezdzietnego wdowca, by się nie przepracować. Robotnik narzeka na ciężkie czasy, lecz w sobotę przepija tygodniowy zarobek. Rzemieślnik niedotrzymuje z reguły terminu wykonania roboty. Pedagog jest przeciążony pracą, bo przeciętnie wypada mu 2·3 godzin pracy dziennie (w stosunku do ilości godzin w roku). Urzędnik twierdzi,

że jest przepracowany, że za wiele na niego łożą spraw, że pracuje od świtu do zmroku i robotom podołać nie może, lecz zapomina, że właściwie przeważną część dnia poświęca na opowiadaniu o swych bolach i że dzień mu przechodzi na pracowitem a czczem gadaniu. Kupiec poza cztery ściany swego kramu myślami nie wychodzi, koncepcji żadnych ni aspiracji twórczych, by z kramu zrobić magazyn z magazynu hurtownię itp., po szczeblach wznosić się na wyżyny,-nie posiada.

Ta ospałość i opieszałość, wyrządza niepowetowane szkody narodowi i Państwu.

Jeśli w olbrzymim warstacie pracy, jaki stanowi Państwo, przeważa liczba wyciągających rękę po płacę nad ilością rąk do pracy, jeśli tylko nieliczne jednostki swem pełnem poświęceniem ten warstat starają się w stanie czynnym utrzymać, nie dziw, że tak trudno nam podnieść się ekonomicznie. Do tych przedwojennych zresztą jeszcze przywar dołączyło się po wojnie tryumfujące partyjnictwo, które skaziło mocno życie narodu, protegując, suto żywiąc i tucząc bezwartościowe krzykactwo i rozwielmożniające się chamstwo.

Utuczeni na polityce różni wielmoże, nieumiejący się często podpisać, to także przepracowani.. burzeniem wszystkiego, co ofiarne jednostki twórczemi siłami zdziałały.

Nie krzykactwo, nie wiece i mowy polityczne, lecz praca uczciwa, nawet bez ofiarności, lecz ogółu obywateli, sumienność i punktualność w spełnianiu obowiązków podniesie nasze prestige na zewnątrz, a gospodarczo wewnątrz kraju. Poczucie godności własnej i długu, zaciągniętego wobec narodu, niech nie schodzi z naszej pamięci. Wrodzony dar inicjatywy, zdolność do syntetycznego i obejmującego szerokie horyzonty myślenia, talent oryjentacyjny, to dary przyrody, któremi przewyższamy niejednego ze sąsiadów z Zachodu, choćby najbliższych n p. Niemców. Z temi skarbami potrafimy, na ogół idąc o własnych nawet siłach, wznieść się nie tylko na wyżyny walorów ekonomicznych i politycznych zachodnich sąsiadów, lecz i przy sumiennej i intenzywnej pracy ich po pewnym czasokresie przewyższyć.

Inż. M. Geisler.

—o—

Prof. Stanisław Rączka (Zawiercie).

Garść ciekawych przykładów z historji nazw miejscowych.

Jak każdy wyraz ma swą historję w wielowiekowym rozwoju naszego języka, tak też i każda nazwa miejscowości posiada ją także. Ale nazwy miejscowe mają jeszcze coś więcej, bo mity osnute wokół siebie, starannie nieraz przez lud pielęgnowane i przekazywane. Mity te składają się też na t. zw. etymologję ludową, która częstokroć niesłychanie bałamutnie, choć i ładnie objaśnia znaczenie nazwy.

Któż z nas nie zna tylu pięknych podań o Kraku i Wandzie, o Smoczej jamie i in. związanych z powstaniem Krakowa t. j. grodu krakowego (Kraka)? Albo i podanie o założeniu grodu lwowego czyli Lwowa, a dalej i Wilna? Są to jednak grody stare, z których niektóre sięgają nawet czasów przedhistorycznych, a więc bajecznych, stąd osłonione one są piękną zasłoną mityczno-legendarną. A i syreni nasz gród stołeczny, Warszawa również ma mniej może znane, podania swe ludowe o flisakach i jekiejś Ewie, która im warzyła strawę, a oni zwykle, Wisłą wracając, wołali na nią: Warz Ewo!—albo i o parze jakiejś, która założyła miasto, a zwać się miała: War i Sawa. Tymczasem nauka wyjaśniła, że Warszawa pochodzi od imienia własnego: Warsz, skróconego z: Warcisław (późn. Wrocisław), jest więc „warszowym“ grodem. W Zagłębiu Dąbrowskiem znane jest podanie w powstaniu trzech miast: Będzina, Czeladzi i Zagórza. Oto Kazimierz Wielki zatrzymując się w tych okolicach na noc, miał powiedzieć: My tu **będziem, tam czeladź,** a pozostali **za górą**. Stąd miały powstać te trzy sąsiadujące miasta. Tak i lud góralski wymyślił sobie podanie o wężu, co się sam zakopał, na którem to miejscu powstać miało **Zakopane** (dawn. Zakopie), podobnie jak i **Rytro** wiąże się swym zamkiem aż z Raub-ryterami!

Jest jednak dużo nazw, które nie mają całych już mitów, lecz tylko zwyczajne, krótkie ludowe tłumaczenia samych wyrazów, względnie ich znaczeń. Tak np. **Sącz** kojarzy się powszechnie z „sączeniem“, gdy to dawny, niezrozumiały już dziś dla nas Sądecz; **Nowy Targ,** jak wiadomo, z dawnego **Cła** się przeobraził, co jest już bardziej zrozumiałe. Ale **Limanowa** z limanami nie nie ma wspólnego, bo dawniej zwała się **Ilmanową** (osadą) od kolonisty Ilmana—podobnie też **Osieleć** (w pow. myślenickim) odlepić się koniecznie musi od osła (!), bo to dawny **Osiedlec** (wymieniony w dokum. z 1581 r.) od osiedlania się. **Murzasichle** znów w pow. nowotarskim murzom tatarskim się nawet nie śniło, boć jest to zwyczajny Mur za Sichłą, t. j. połączenie dwóch nazw odrębnych wiosek: **Mur** i **Sichła** (por. Zborowski: Wskazówki do zbierania nazw geograficznych). **Raba** (oraz i późn. pochodna **Rabka**) niewątpliwie nie pochodzi od jakichś rabów (czyli polskich „robów“ t. j. sług) ale od przymiotnika: raby,-a,-e, co znaczy: pstry, jarzębi. **Dobra** znów kto wie, czy nie pochodzi od wyrazu dawnego „debra“ (-dół, wąwóz)—gdy dziś identyczną jest z żeńską formą przymiotnika: dobry. **Kęczany,** to zapewne jacyś dawni mieszkańcy Klęku (por. Sądecz: Sądeczany-Sądeczanie), ale to zapewne nie klęk zwyczajny („na klęku“ klęczeć), lecz klęk: kozica u pługa. **Muszyna** to przymiotnik żeński od: Mucha (pewnie imię własne), muszyna dziedzina, jak i zarembina (t. j. własność lub i żona Zaremby, Muchy). **Stróże** (a i **Stróża** we wsch. Małopolsce) to nazwa dawnej zakładanych osiedli do stróżowania majątków. **Dąbrówka,** to nie imię żeńskie żony Mieszka, Dąbrówki (przekręconej i Dobrawy!), ale zdrobnienie do dąbrowy, co nic wspólnego z dębami nie miała, a wywiodła się z „debrzy“ dawnej, t. j. dołu zarosłego gajem. **Grybów** jeszcze w r. 1340 był Grynbergiem, jak i **Szymbark** też niemieckim Schönbergiem.

Niesłychanie też ciekawe są nazwy dzielnic i przedmieść, wywodzące się częstokroć od jakichś przypadkowych przezwisk. Sądeckie „**Piekło**“ jest tu chyba najlepszym przykładem, **Wenecja**“ również jest humorystycznem chyba przezwaniem dzielnicy, położonej w dole nad Dunajcem (gdzież jej do włoskiej Wenecji!). Ale już „**Kaduk**“ nietylko może być przezwiskiem od kaduka, t. j. nasyłającego padaczkę (chorobę) djabła, ale i pochodzić może od kaduka tj. majątku bez spadkobierców, spadającego na króla i rozdawanego zazwyczaj przez niego szlachcie—termin to zresztą łaciński. Przezwiska też mają i całe miasta: tak np. Stary Sącz przezwano oddawna „**Bryjowem**“ (obok tego zwie się on i „Starem miastem“).

Nieraz z takich przypadkowych alternacyj zwycięża druga nazwa i nazawsze już pozostaje. Zresztą i bez tego zmieniają się nazwy niejednokrotnie zupełnie. Tak np. przez pewien okres czasu podwójną nazwę miały w pow. nowotarskim: **Pieniążkowice i Pyzówka**, które dawniej zwały się także: **Maiejowski** i **Śreniawa** (od szronu, szreniu ze słowiańsk. sren-biały). Tak i **Niwę** wymienia lustracja z 1564 r. jako **Zawadę** (por. u Zborowskiego).

Tu odróżnić oczywiście należy narzucone przez naszych rusyfikatorów i germanizatorów zmiany nazw, jak np. Iwangród (dziś przywrócono tam Dęblin), albo i jakieś Deutschenthal: Wymokłe, Hindenburg: Zabrze itd. Niezależnie od tego istniały równoległe tylko tłumaczenia, np. Neu Sandez (Nowy Sącz), Saybusch (!) z Żywca i tp. „kwiatki“ niemczyzny, znane nam doprze z przedwojennych czasów, które uwiędły już bezpowrotnie.

Zdarza się i dzisiaj naszym władzom polskim, że w spisach urzędowych przekręcają nie całe oczywiście nazwy, ale ich końcówki i w związku z tem nawet ich rodzaje gramatyczne. Ale lud sam także przekręca, jak tego dowodzi klasyczny przykład starej nazwy: **Uhrocie** w Witowie (pow. nowotarski) lub **Uhrocie Kasprowe** w Tatrach, błędnie Hurkociem Urkociem itp. zwane, z którego młode pokolenie góralskie zrobiło aż: **Urocze!**

Jak więc widzimy, nie należy nazw miejscowych brać zbyt pochopnie, gdyż częstokroć nie wiemy, co się w nich mrokiem dziejowym przysłoniło, przywiązywane zaś obecnie znaczenia najczęściej tylko bałamucą. Jest to jeden więcej z dowodów, że język jest żywym, ciągle odmładzającym się organizmem który nawet wiekowym nazwom zakrzepnąć nie pozwoli

Groźba na zamknięcie Krynicy w najbliższej przyszłości.

Jak się dowiadujemy starosta nowosądecki Dr. Duch wystosował do Wydziału zdrowia publicznego Województwa krakowskiego obszerny memorjał poruszający najaktualniejsze bolączki Krynicy stawiając równocześnie pod rozwagę wniosek zamknięcia tego zdrojowiska państwowego od grudnia 1928 r. gdyby bolączki te nie zostały usunięte. Memorjał porusza

L. K - ski

Ostrożnie z księciem Walji.

Zdarzenie niżej opowiedziane, miało miejsce w znanem uzdrowisku, będącem jedną z pereł zachodniej Małopolski. Nazwy miejscowości autor przezornie nie wymienia.

I.

W pensjonatach szumiało niezwykle. Wille, mniej lub więcej luksusowe wrzały niebywałym ruchem. Na deptaku roił się niespokojnie ruchliwy, gwarny gąszcz ludzki, rozgorączkowany i podniecony.

Senzacja była rzeczywiście pierwszorzędna i w dobrym stylu.

Z ust do ust, w zachłyśniętych od emocji słowach podawa[illegible]apującą wiadomość. Pojawiła się ona około południa i w ciągu dwóch godzin obiegła powszędy, elektryzując i wzburzając wszystkich.

— Książę Walji przyjechał!!

— Incognito... oczywiście incognito!

— Stanął „Pod trzema Liljami“!

Nie! Niemożliwe!—powątpiewali sceptycy.

— Ależ tak! Napewno! Poznano go odrazu!

— Ta mówię radcy - przyjechał! Kryty, wspaniały „Mercedes“

— „Pod Trzema Liljami“, no, no!

— Sam prowadził... przy kierownicy, wie pani!

— Ba, Anglik!

— Książę Walji!.. Książę Walji!..

Piękne panie z wypiekami na twarzach, z błyszczącemi oczyma, wypytywały szczegółowo.

— Czy naprawdę taki elegancki, jak mówią?

— Podobno sam przyjechał, sam jeden?

— Ale.. Dlaczego „Pod Liljami“ — dlaczego nie u nas w „Marysience“?!

Dziwiono się powszechnie i słusznie: willa „Pod Trzema Liljami“ była pensjonatem drugiej klasy, zaś o kuchni jej krążyły złośliwe pogłoski.

Niemniej, ku tej właśnie willi, położonej nieco na uboczu przy końcu deptaka, koncentrował się gwarny, rozgorączkowany gąszcz ludzki. Bieżono z „kodakami“, spiesznie wydobytemi z kufrów, przypominano sobie głośno angielskie słówka i zwroty, oraz obmyślano sposoby zdobycia autografu.

W willi zaś „Pod Trzema Liljami“ panowała uroczysta cisza. Na stopniach werandy leżał w posągowej pozie piękny, syberyjski chart, połyskując jedwabistą sierścią w łagodnem, zachodzącem słońcu.

W jednem z okien pierwszego piętra wychyliła się kilkakrotnie młoda, wygolona twarz męska.

Poznano ją odrazu.

Była to, jakby z „Światowida“ wycięta, twarz księcia Walji.

II.

W wielkiej kawiarni zakładowej szumiało gwarne mrowie ludzkie. Prawie wszystkie stoliki były zajęte. Namiętne wycie jazz-bandu przelewało się po rozległej sali.

Mówiono prawie wyłącznie o księciu Walji. Zakładano się **na** temat:

— Przyjdzie, czy nie przyjdzie?

Sceptycy uśmiechali się złośliwie.

— Takiemu niczem nie zaimponujesz, a już najmniej krajowym jazz-bandem.

— Ba! Albo kawą zakładową!

Naraz jednak sceptycy umilkli.

W drzwiach wchodowych ukazała się smukła sylwetka w jasnym garniturze. Elegancki, trzydziestokilkoletni mężczyzna swobodnym krokiem ruszył w gąszcz stolików. Znalazł jeden niezajęty i usiadł przy nim wygodnie.

Wszystkie oczy skierowały się w jego stronę.

Do przybyłego podszedł kelner z głębokim ukłonem.

— Założę się, że zażąda „whisky and soda“!—rzekł cicho do swego towarzysza jegomość przy sąsiednym stoliku.

— Nie! Raczej „coctail“!—sprzeciwił się tamten.

Kelner zniknął już w drzwiach bufetu, a po chwili ukazał się, niosąc na tacy dużą szklankę piwa.

Dwaj panowie spojrzeli na siebie, przygaszeni nieco.

Osoba przybyłego stała się teraz ośrodkiem sali. „Pince-nez“ migotały w białych, wypielęgnowanych rączkach pań, przykładane do błyszczących oczu. Ciche okrzyki dyskretnie fruwały w powietrzu. Pod oknem jakiś grubas porykiwał donośnym basem powtarzając bez przerwy:

— „God shave king!“ — „Times is money“ — „Good morning!“

Egzotyczny gość siedział przy swym stoliku, nieporuszony i doskonale obojętny. Kiedyniekiedy, podnosząc swoją szklankę do kształtnych warg, ukazywał piękne zdrowe zęby—autentyczne zęby księcia Walji.

— Czarujący—naprawdę nieporównany!—szeptały z zachwytem kobiety.

W pewnej chwili z bocznej salki, skąd dochodziły wesołe okrzyki i brzęk kieliszków, wyszedł młody mężczyzna o pełnej, czerwonej i jakby nabrzmiałej twarzy. Był to pan Stanisław Pneumatycki, znany właściciel przedsiębiorstwa dorożek automobilowych. Idąc wśród stolików toczył dokoła nieco przymglonym wzrokiem.

Naraz dojrzał siedzącego „księcia Walji“, ruszył ku niemu, zdaleka wyciągając muskularne ramiona.

— Serwus, Władek!—zawołał głośno—A ty skąd tutaj się wziąłeś, bestjo dzika?

Gwar na sali zamarł nagle—zdumienie i groza przeleciały nad stolikami.

— Staszek!—zerwał się z krzesła „książę Walji“ - Daj pyska!

— Chodźże do nas... przedstawię się—klasa towarzystwo, bracie—tu, w tej salce—ciągnął go p. Stanisław pomiędzy stolikami—A gdzież ty teraz?

— U hrabiego jednego jestem... „Mercedes“ jak cacko. Wysłał mnie do N. po żonę...—wyjaśniał „książę Walji“—A tu wpadłem na kilka godzin, bo tu, uważasz ciotkę mam... pensję dzierżawi, rozumiesz, „Pod Trzema Liljami“!

No, no... **aleś** bęcwale, elegant.. dobrze ci chyba u tego grafa.

Śmiejąc się głośno zniknęli w drzwiach bocznej salki.

Nad stolikami, w tłumie stałych gości zakładowych panowała przykra, żenująca cisza.

P. s. Za autentyczność powyższego zdarzenia autor zaręcza połową swego honorarjum.

szereg kwestji sanitarno higienicznych, któremi zajmujemy się, gdyż przeprowadzenie ich leży w interesie szerokich rzesz kuracjuszy. Po myśli ustawy o uzdrowiskach z roku 1922 do koniecznych urządzeń każdego uzdrowiska należą: urządzenia zabezpieczające dobrą wodę do picia, urządzenia kanalizacyjne, zakład izolacyjny, urządzenia do odkażania a wreszcie dom przedpogrzebowy. Z urządzeń tych największe uzdrowisko polskie, stanowiące własność państwa, posiada zaledwie dom przedpogrzebowy, oraz dom izolacyjny nieodpowiadający zresztą swemu zadaniu ze względu na szczupłe rozmiary oraz nie zastępujący w zupełności szpitala którego brak daje się odczuwać już obecnie dotkliwie, a w razie wybuchu jakiejś epidemji może być wprost katastrofalne. Największą jednak bolączką jest sprawa kanalizacji i wodociągów, gdyż pierwszej brak zupełnie zaś szwankowanie wodociągów krynickich i brak wody jest wprost chronicznym.

Zaniedbanie tej sprawy przez czynniki miarodajne jest tem jaskrawsze jeśli uwzględni się szereg przeprowadzonych robót które mogłyby być odłożone na czas późniejszy jak np. budowa muszli dla muzyki olbrzymim kosztem 76 000 zł., lub obecna budowa Domu zdrojowego, choć obecne stosunki mieszkaniowe nie są w Krynicy już takie, by sprawa była piekąca. Skutki tego zaniedbania są fatalne. Brak wody daje się dotkliwie odczuwać, wodociąg jest zamknięty dla prywatnego użytku od rana do godziny 6 wieczór, a zakład użyteczności publicznej jak rzeźnia używa do płukania mięsa wody z Kryniczanki, zawierającej odpływy z kanałów prywatnych. Argument Zarządu Zdrojowego że zbyt wiele wody zużywa zakład hydropatyczny, nie usprawiedliwia zupełnie tego stanu rzeczy. Brak wody w wodociągach pogarsza fakt, że studnie prywatne z polecenia kierownictwa rozbudowy zostały przeważnie zasypane to też mamy dziś taki stan rzeczy że tak w prywatnych domach jak w łazienkach nowych gdzie urządzono częściowo hotel, klozety są pozbawione cały dzień wody i po korytarzach rozchodzi się niezbyt miła woń w porze znowu wieczornej wonie takie rozchodzą się nad całą Krynicą ze względu na brak kanalizacji dla odpływu odchodów. Stan ten powinien skłonić odpowiednie czynniki w pierwszem zaś rzędzie kierownictwo odbudowy do podjęcia natychmiastowych prac nad rozszerzeniem względnie budową nowych wodociągów i kanałów a to tem bardziej, że w roku obecnym rozwinęła się w uzdrowisku epidemiczne choroba przewodów pokarmowych o charakterze bezkrwawej biegunki, czego przyczyną według ogólnej opinji jest brak wody źródlanej. Po myśli obowiązującego rozporządzenia ministrejalnego z roku 1923 obowiązane są uzdrowiska przeprowadzić budowę wodociągów i kanalizacje do lat 5-ciu, o ile naturalnie tego brak, gdyby więc odpowiednie czynniki kierownictwo rozbudowy i Komisja zdrojowa w Krynicy nie podjęły natychmiast prac nad wodociągami i kanalizacją i nie przeprowadziły ich do grudnia 1928 roku powinien być wzięty przez miarodajne Władze pod uwagę wniosek Starosty nowosądeckiego jako uzasadniony w zupełności interesem publicznym. W związku z tem wysuwa się również kwestja organizacji Władz w Krynicy których jest aż 4-ty a to: Zwierzchność gminna, Komisja zdrojowa, Zarząd zdrojowy oraz Kierownictwo rozbudowy. Wiadomo ogólnie, że harmonji między temi Władzami niema, a przeciwnie prowadzą one ze sobą raczej cichą walkę i utrudniają sobie pracę. Również kompetencje Władz administracyjnych pierwszej Instancji odnośnie do uzdrowiska są minimalne, jednak sprawy te wiążą się już z obowiązującą ustawą uzdrowiskową i projektem ewentualnych zmian, wobec czego omówimy je może szczegółowo przy innej sposobności.

—o—

O sanację Szczawnicy.

Jeżeli o rozwoju jakiegoś zdrojowiska świadczyć może jego rozbudowa, to śmiało powiedzieć można, że Szczawnica pozostaje w tem stadjum, w jakiem była lat temu kilkanaście. Mimo rok rocznie wzrastającego zapotrzebowania, nagół od szeregu lat prawie nic nowego się nie buduje, zadowalniając się poprawkami lub przerabianiem starych, walących się will, w których nawiasem mówiąc, brak najistotniejszych kulturalnych wymogów, świadczy dobitnie o „swoistym prymitywie". Nie można żądać, aby inicjatywa budowlana szła wyłącznie od osób prywatnych, skoro zarząd zdrojowy, w którego to przedewszystkiem interesie leżeć winno, tak smutnym świeci przykładem i to nie tylko nie dążąc do poprawienia tego stanu, lecz nawet przyczyniając się do pogorszenia już istniejącego.

Czy to możliwe?

Niestety, twierdzenie nasze nie jest zupełnie retorycznym zwrotem, lecz smutną rzeczywistością. Bo oto szereg najładniej położonych will odnajął zarząd w obecnym sezonie prywatnym przedsiębiorcom na prowadzenie pensjonatów, które też rozmnożyły się obecnie, jak grzyby po deszczu, (niezły widocznie interes)! Nie każdy jednak ma ochotę zawrzeć znajomość z cenami tam pobieranemi, lub też korzystać z narzuconej mu kuchni. W rezultacie, dzięki tej polityce zarządu, dbającego tylko o własną korżyść a nie o wygodę kuracjuszy, trudności mieszkaniowe w tym sezonie przybrały jeszcze na rozmiarach.

Zaprawdę, odnośne czynniki rządowe winny jaknajprędzej wkroczyć w tą sprawę—a to przez poddanie rewizji istniejących już koncesji na prowadzenie pensjonatów i ograniczenie nadawania nowych—inaczej, kto wie, czy na przyszły sezon cała Szczawnica nie zamieni się na jedną „garkuchnię".

Ale jak wewnętrzna gospodarka uledz musi usprawiedliwionej krytyce, tak i zewnętrzny stan zdrojowiska pozostawia niejedno do życzenia. Przykładów zupełnego braku opieki dość jest widocznych na każdym kroku.

Oto chodnik, którym codzień setki osób udaje się z Miedziusia do zdrojów zupełnie zaniedbany, zbudowany ongiś z jakichś kamiennych odpadków, które z biegiem czasu wykruszyły się zupełnie. Od kilkunastu lat nie naprawiany zupełnie, świadczy dobitnie o tem, że dobro i wygoda letników są tu na ostatnim planie.

Byłby już chyba najwyższy czas aby usunąć tą „drogę krzyżową", na której co chwila grozi potknięcie, przytem tak wąska że nawet dwie osoby obok siebie idące zmieścić się nie mogą, a w jej miejsce wybudować wygodny, szeroki chodnik betonowy.

Ale i w centrum zakładu nie o wiele lepiej! Idąc deptakiem lub parkiem, potykasz się co chwila to o rowy desz zem wyżłobione, to o kamienie hojnie porozrzucane, lub o potężne korzenie drzew wijące się po ziemi Przykre refleksje budzi ten obraz zaniedbania, zwłaszcza jeśli się pomyśli, że braki takie usunąćby się dało przy dobrej woli minimalnym kosztem.

W takiem samem zapomnieniu znajduje się też przepięknie położona aleja Sienkiewicza, z której ponadto perspektywę na Połoniny urozmaica z drugiej strony widok na wiecznie suszącą się bieliznę (obok tyłu restauracji zakładowej). Wystawa ta ma zapewne poniekąd znaczenie edukacyjne a to przez demonstrację wszelkich gatunków i wymiarów niewidocznych zwykle części garderoby. Poszukujący „pięknych widoków" nie potrzebuje już drapać się na Połoniny—no i „sielski wygląd" zdrojowiska uratowany!

Nie będziemy na razie wspominali o brakach panujących w t. zw. zakładach leczniczych, choć dużo dałoby się pod każdym względem o nich powiedzieć. Odkładając tą sprawę—wymagającą osobnego artykułu-na później podnieść musimy jeszcze te momenta, której ze względów sanitarnych winny być jak najspiesznie uregulowane.

Tutaj należy budowa publicznych miejsc ustępowych, których brak jest w całym zakładzie. Gdzieś tam wprawdzie są jakieś „zbytki epoki minionej", ale i doszukać się ich trudno i stan ich opłakany. Prawdą jest, że celowe rozwiązanie tej kwestji da się pomyśleć jedynie w łączności z przeprowadzeniem racjonalnej kanalizacji i wodociągów—ale czyż już oddawna nie powinny te oba urządzenia znajdować się w zdrojowisku, w którem ze względu na rodzaj leczonych chorób warunki hygieniczne winny być wzorowe?

A czy nie jest palącą koniecznością ujęcie i obmurowanie potoku, płynącego wzdłuż głównego traktu, do którego wyrzuca się obecnie rozmaite nieczystości i odpadki a te gnijąc roztaczają niemiłą woń i stanowią doskonałe podłoże do rozwinięcia się wszelkich bakcyli chorobotwórczych? A może zarząd łudzi się, że przez umieszczenie kilku tablic, zabraniających zanieczyszczania, cel ten zostaje osiągnięty?

Tak nieomal na każdym kroku rzuca się w oczy brak zainteresowania i dbałości o najistotniejsze potrzeby i rozwój zdrojowiska ze strony rządzących nim obecnie czynników. A przecież, mając wszelkie dane z natury ku temu, Szczawnica, w innych rękach mogłaby się naprawdę stać tem, ca o w zupełności zasługuje!

Ujemny objaw.

W ostatnich miesiącach zaszło w naszym powiecie jak i powiatach sąsiednich kilka wypadków czynnego oporu ludności wiejskiej przeciwko płaceniu rat ubezpieczeniowych do Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń, względnie utrudniania w dokonaniu pomiarów budynków wiejskich na rzecz tej przymusowej ubezpieczalni państwowej. Następstwem tego jest, iż odnośne organa wykonawcze Polskiej Dyrekcji Ubezpiecz. przeprowadzają swoje czynności w asystencji policji jednak mimo tego wypadki oporu zdarzają się często. Ostatnio zaszedł taki wypadek w Słopnicach królewskich pow. limanowskiego gdzie w kilku miejscach wieśniacy sprzeciwiali się przeprowadzaniu pomiarów ich budynków grożąc bezpieczeństwu technikom i przydzielonym im posterunkowym p. p. Również stanowisko organów gminnych jest w tych wypadkach nieraz ujemne naco wskazywałby fakt zawieszenia w urzędowaniu w jednej z wsi powiatu limanowskiego wójta w związku z jego stanowiskiem przy ściąganiu wkładek ubezp. W szeregu wsi szerzy się wprost agitacja przeciwko ubezpieczaniu się ludności od ognia.

Zjawiska te są bardzo ujemne. Wykazują one z jednej strony brak zrozumienia dla korzyści płynących z powszechnego ubezpieczania, z drugiej zaś upadek autorytetu organów bezpieczeństwa jakiemi jest policja po wsiach. Samo skierowanie sprawy do Sądu i ukaranie winnych za gwałt publiczny jak to już miało miejsce nie wyczerpuje jeszcze środków, które należy zastosować, by usunąć te zjawiska. Konieczną jest celowa akcja, któraby wskazała ludności wiejskiej, że ubezpieczanie jest korzyścią dla niej, a nie nowym ciężarem, nowym podatkiem. Należy jednak przytem podnieść jako pewnego rodzaju usprawiedliwienie niechęci ludności bardzo niskie szacowanie wartości budynków przy stosunkowo wysokich wkładkach ubezpieczeniowych tak, że w razie spalenia się właściciel otrzymuje bardzo niskie odszkodowanie niewystarczające stanowczo na jakie takie odbudowanie. Wreszcie organa wykonawcze Pol. Dyr. Ubezp. nie zawsze widocznie stoją na wysokości zadania, skoro koniecznem okazało się wydawanie specjalnych okólników zalecających więcej taktu i unikanie stare z ludnością wiejską. To zapewne będzie skuteczniejsze, niż bezwzględne, doraźne przeprowadzanie egzekucji na ubezpieczonym, żyjącym w naszych górskich wsiach nieraz w ciężkich warunkach.

Akcja godna uznania.

Wkrótce już rozpocznie się rok szkolny, a z nim kłopoty rodziców skąd wziąść pieniądze na zakupno podręczników szkolnych, które obecnie są nie stosunkowo drogie. Tak bywa rok rocznie. Jeżeli dla rodzin średnio zamożnych kwestja zakupu książek przedstawia wielkie trudności to co dopiero mówić o tych najbiedniejszych, którzy muszą sobie odmówić nieraz rzeczy najniezbędniejszych byle tylko dziecko swe posłać do szkoły. Do dziś dnia nikt się nie znalazł ktoby kwestją tą się zajął i przez przeprowadzenie jakiejś akcji umożliwić tym najbiedniejszym zaopatrzenie w podręczniki szkolne.

To też z uznaniem podnieść należy akcję Pow. Koła Związku Inwalidów Woj. w Nowym Sączu, które przeznaczyło kwotę 1.000 zł. na zakupno książek szkolnych dla najbiedniejszych dzieci po poległych na wojnie żołnierzach i zmarłych inwalidach. Akcja ta przeprowadzoną jest w ten sposób, że za okazaniem poświadczenia Władzy szkolnej, że dana sierota uczęszcza do szkoły i wykazu zapotrzebowania najniezbędniejszych podręczników wypłaca się jej odpowiednią sumę pieniężną. W tem sposób przynajmniej część najbiedniejszych dzieci zaopatrzoną zostanie w podręczniki szkolne co umożliwi im naukę. Akcję tę dał Zarząd związku ponownie dowód swej troskliwości o dobro rodzin poległych oraz swych członków co z uznaniem podnieść należy.

Z komisji cennikowej.

Na posiedzeniu w dniu 22 bm. ustaliła Komisja cennikowa następujące ceny pieczywa: chleb jasny 1 kg.—64 gr. bułka gładka 7 dek.—7 gr, bułka wiedeńska (rogalik, kajzerka) 5 i ½ dk.—7 gr. Ceny te obowiązują jedynie w piekarniach, gdyż sklepom wolno dobierać na chlebie 4 gr. na bułkach zaś 1 gr. na sztuce.

Zarazem wyraziła Komisja powyższa życzenie, aby publiczność w większym stopniu niż dotychczas interesowała się cenami pieczywa, kontrolowała wagę tak bułek jak i chleba i by o wszelkich nadużyciach donosiła kompetentnym czynnikom. Zauważyć bowiem należy, że w społeczeństwie naszem panuje zupełna apatja w sprawach gospodarczych zwłaszcza wobec kolosalnego wyzysku Bez poparcia ze strony społeczeństwa wszelkie ceny ustalone przez Komisję cennikową pozostaną cenami papierowemi ze szkodą dla kupującej publiczności, która najczęściej pada ofiarą niesumiennych przedsiębiorców.

Akcja obozów wakacyjnych.

Sprawozdanie z akcji obozowej naszego miasta nie byłoby pełne, gdyby pominięto żeńskie kolonje harcerskie. Od szeregu już lat urządzają drużyny żeńskie kolonje dla harcerek uczennic seminarjum i gimnazjum. Podobnie było i tego roku, jednak o tej cichej pracy złożonej często na młode niedościadczone barki mało się mówi. Koszta kolonji pokrywają uczestniczki same, jednak na każdej kolonji jest zawsze parę harcerek, które wyjeżdżają za pieniądze zapracowane przez drużyny lub za uzyskane drobne subwencje. Mimo to kolonje rozwijają się dzięki niestrudzonej pracy samych dziewcząt. Z ogólnego budżetu odpadają poważne kwoty kosztów administracyjnych dla kierownika, służby i kucharek, gdyż czynności te wykonują z ochotą same dziewczęta. Nastrój na kolonjach mimo pracy zawsze pogodny. Przygodne piosenki najlepiej charakteryzują życie obozu. Całe życie jest tu przejawem bujnej i niefrasobliwej młodości. Wieczory spędza się przy watrach. To też w rezultacie trzeba przyznać, że życie w takim obo-

zie wyrabia kobiety zdrowe dzielne, zmniejszając liczbę lalek dla ozdoby salonów, a pomnażając zdrowe duchowo i fizycznie, które w przyszłości będą dzielnemi jednostkami tak dla domu jak i dla społeczeństwa. Obozy urządzane przez samą młodzież mają jednak także wysoką wartość społeczną. Dość zauważyć, że wysokie pojęcie swoich obowiązków, wielka odpowiedzialność za ich spełnianie wdrażają młodzież do przyszłych obowiązków zawodowych i obywatelskich. Mimo szczerych chęci nie brak też błędów wynikających zwykle z niedoświadczenia i małych środków materjalnych, to też często przydałaby się rada osób poważniejszych. Cóż kiedy o pracy harcerskiej w naszem mieście mówi się tak mało, podczas gdy w innych miastach społeczeństwo cbętnie i wydatnie taką pracą się zajmuje. Mniejsza zresztą o imię pracy, skoro cel jej jest szlachetny. Mała tylko garstka doświadczonych przyjaciół otacza drużyny swą opieką, którym nie zależy na uznaniu lecz pracują dla dobra samej sprawy.

Spłoszone konie na ul. miasta.

W dniu 22 bm. zaszedł na ulicach N. Sącza wypadek, który tylko dzięki przypadkowi a częściowo i zimnej krwi młodego chłopaka nie doprowadził do katastrofy. W południe przez ul. Jagiellońską jechała fura p. Marschalki, st. insp. str. celnej, zaprzężona w parę koni; na furze znajdował się parobek i młody syn p. Marschalki, uczeń gimnazjalny Z naprzeciwka nadjechał w pewnej chwili beczkowóz magistracki do skrapiania ulic, który w mniemaniu, że już minął konie puścił nagle strugę wody na nogi koni. Przestraszone tem konie poniosły nagle puszczając się szalonym galopem przez ul. Jagiellońską ku rynkowi! Przytomny parobek nie wypuścił lejc, a młody student stanąwszy na wozie nie bacząc na niebezpieczeństwo zaczął donośnym głosem wydawać okrzyki: „uciekać! na bok! itp!" Przerażona tłumna publiczność pokryła się po bramach i w bocznych ulicach. Spłoszone konie wpadły na rynek, gdzie jednemu z koni urwał się rzemień od trendzli. wskutek czego wpadł on na dyszel stojącego z boku fjakra, przebijając na wylot udo u tylnej nogi. Tylko temu zawdzięczać należy, że konie zostały w biegu wstrzymane. W każdym wypadku zachowanie się zarówno młodego chłopaka jak i parobka zasługuje na uznanie!

Do wszystkich Inwalidów wojen. Wojsk Polskich

Jako były sierżant Wojsk Polskich, obecnie inwalida wojenny, zwolniony z wojska w zeszłym roku, nie miałem możności znać działalności Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. i jego wielkiej zasługi w zdobywaniu praw i przywilejów dla szerokich rzesz inwalidów, wdów i sierót wojennych.

Nie znając 8-mio letniej pracy Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. dałem obałamucić się kilku osobnikom wykluczonym z Pow. Koła Związku Inwalidów Rz. P. w Nowym Sączu za różne nadużycia i szkodliwą działalność w temże Związku, byłem jednym z założycieli, a następnie referentem organizacyjnym t. zw. Legji Inwalidów Wojsk Polskich mieszczącej się w Nowym Sączu ul. Kościuszki 11 (lokal Robotnika).

Przez kilkumiesięczną moją działalność w Legji miałem możność przekonania się, że Legja Inwalidów W. P. jest szkodliwą organizacją dla wszystkich ofiar wojny, gdyż rozbija solidarność i jedność inwalidzką. Przekonałem się, że działalność Legji Inwalidów Wojsk Polskich w Nowym Sączu oparta jest na fałszywych informacjach udzielonych zgłaszającym się tam członków, gdyż bałamucenie b. wojskowych z kategorją A i B, że Legja wyrobi im prawa inwalidzkie, inaczej nazwać nie można jak fałszem i demagogją, oraz polowaniem na członków na krótką metę. Zauważyłem również że jakkolwiek dochody Legji nie są tak znaczne gdyż liczy 13 członków, to jednak wbrew przepisom statutu prezes tejże Legji p. Olpiński bez skarbnika sam podejmuje wkładki i nie wiadomo naco je obraca, gdyż żadnej korzyści członkom swoim za należenie do Legji nie wyświadczył.

Obecnie oświadczam, że po zapoznaniu się z działalnością Legji z tejże wystąpiłem i zwracam się do Was Szanowni Koledzy i Towarzysze broni nie dajcie się więcej bałamucić takim osobnikom jak p. Olpiński o którego działalności chętnie udzielę wyczerpującej informacji każdemu kto się do mnie zgłosi.

Każdy inwalida i wdowa wojenna, którzy chcą wykonania ustawy inwalidzkiej, powinni należeć tylko do jednego Związku Inwalidów a tym w powiecie nowosądeckim jest Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. mieszczące się w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej Nr. 29.

Z poważaniem
KORWIN JAN
b. sierżant i legjonista oraz referent organizacyjny t. zw. Legji Inwalidów Wojsk Polskich w N. Sączu.

Kronika.

Osobiste.

Starosta Dr. Kazimierz Duch wyjechał do Krynicy na kilkudniowy pobyt celem uporządkowania z polecenia M. Spraw. Wewn. Sławoj Składkowskiego tamtejszych stosunków jakoteż i uregulowanie cen.

Prezes Sądu okręgowego p. Henryk Bukowski powrócił z urlopu i objął już urzędowanie.

Wiceprezes Sądu okręgowego p. Dr. Franciszek Parylewicz rozpoczął 6 tygodniowy urlop.

Zmiany w Związku strzeleckim Wobec rezygnacji z powodu choroby dot. komendanta obw. inż. Goettla mianowano: komendantem obwodu nowosądeckiego p. Adamczyka, dyr. kasy i por. w rez., komendantem oddziału natomiast p. Juljana Kapuścińskiego, por. w rez. Skarbnikiem mianowano p. Uhla. sekr. prez. tut. sądu okr.

Ślub. W dniu 27 bm. odbył się w kościele parafjalnym w Nowym Sączu ślub panny Stanisławy Iwulskiej nauczycielki z panem Franciszkiem Polowcem, absolwentem filozofji: Związek małżeński pobłogosławił ks. proboszcz Mazur.

Gościnny występ Maryli Gremo, utalentowanej tancerki plastycznej, która przedstawiła się naszej publiczności z jaknajlepszej strony odbył się dnia 22 bm. w Sokole. Szkoda tylko, że tak piękna zjawa taneczna nie miała należytej oprawy dekoracyjnej, co zapisać należy na karb bardzo prymitywnych dekoracji sceny sokolej.

Ks. Oraczewski, znany prelegent z Ameryki wygłosił w sali ratuszowej dwa interesujące wykłady przy tłumnym napływie publiczności. Nie obeszło się przy tej sposobności bez pewnych demonstracyjnych incydentów.

Baczność maturzyści! W następujące dnie 1. września, 5. września i 10. września b. r. w każdy z wymienionych dni od godz. 11-12-ej przedpołudniem uruchomione zostaną dyżury Zarządu Akademickiego Prowincjonalnego Koła Sądeczan w lokalu T. S. L. ul. Batorego. Na dyżurach tych udzielać się będzie maturzystom informacji co do studjów uniwersyteckich.

Poprawa nawierzchni ul. Długosza. Magistrat przeprowadza obecnie poprawę nawierzchni ul. Długosza koncentrującej ruch automobilowy w stronę Krynicy. Czy jednak o takiej robocie nie trzeba było prędzej pomyśleć niż pod jesień? Przy tej sposobności przypominamy władzom miejskim konieczność doprowadzenia do możliwego stanu ul. Jagiellońskiej na odcinku od Starostwa do dyrekcji Skarbn. Odcinek ten domaga się wyszutrowania go i walcowania, a może wreszcie znalazłyby się fundusze na wybrukowanie, bo przecież w tym celu został rozkopany.

Wynalazek sądeczanina na lwowskich Targach Wschodnich. Warsztaty kolejowe w Nowym Sączu, wysyłają na wystawę przemysłową Targów Wschodnich we Lwowie oryginalny hamulec kolejowy skonstruowany przez inżyniera Suchanka, byłego naczelnika warsztatów nowosądeckich. Hamulec ten jest nadzwyczaj praktyczny i przyczyni się znakomicie do zmniejszenia wykolejeń itp. katastrof kolejowych, o których tak często obecnie się słyszy. W jednym z najbliższych numerów podamy dokładny opis hamulca oraz sposób, w jaki będzie on zabezpieczał pociągi przed katastrofami.

Jak to możliwe. Zwracają nam uwagę na różnice w cenach pobieranych w tutejszych sklepach z przyborami kancelaryjnemi zwłaszcza za koperty stanowiące jakoby przedmiot codziennego użytku. I tak ceny kopert wahają się powszechnie między 4-6 gr. za sztukę podczas gdy sklep Hurtowni inwalidów przy ul. Jagiellońskiej pobiera jedynie po 2 gr. za sztukę. Gdy zaś trudno przypuścić by sklep ten dokładał do sprzedawanych kopert: dla tego oddawał je po tak nizkiej cenie, przyjąć się musi, że firma ta w swej solidarności ogranicza się do małego zarobku w myśl zasady duży obrót mały zysk. Podobnie ma się rzecz i z innemi przyborami kancelaryjnemi.

Pryw. Miejskie seminarjum nauczycielskie pozostające pod dyrekcją p. Piotra Zielińskiego otrzymało na rok szkolny 1927/28 pełne prawo publiczności co dobitnie świadczy o wysokim poziomie nauczania w tym zakładzie wobec postawienia go na równi z zakładami państwowemi.

Złamanie nogi podczas meczu piłki nożnej. Znanemu sportowcowi tutejszemu, członkowi a zarazem dobremu obrońcy miejscowego klubu piłki nożnej „Sandecja" p. Józefowi Kącikowi złamali gracze tarnowscy nogę w czasie zawodów. Podczas tych samych zawodów skaleczono nogę drugiemu graczowi tegoż klubu, Kwaśniewskiemu. Oba wypadki miały miejsce w Tarnowie, w ubiegłą niedzielę dn. 21 bm. Dziwnem się to dosyć wydaje, gdyż „Sandecja" gra przecież nie z „łaminogami" tylko z tarnowską drużyną „Jutrzenką". Niezadługo gracze drużyn piłki nożnej będą grać na szczudłach, albo bez nóg!

Podchmieleni osobnicy wywołali burdę ulicz-

Jerzy Soplica.

Jarmark w małem miasteczku.

Niechajże jarmark się czyni
Niech mierzy łokieć i ćwierć,
My chodźmy do pustki — świątyni
Rozważać życie i śmierć.
WŁADYSŁAW ORKAN.

Od wczorajszego wieczora, przez całą noc, wloką się z różnych osiedli, na wozach, suto ładowanych towarem, który połykać będą oczy ciekawych, zaopatrzonych w pieniądze. Obliczają w pamięci spodziewane zyski. Gościńcem zoranym bruzdami wjeżdżają w rynek zachłanni a przygotowani. Z wozów zdejmują podróżne, składane stragany, rozstawiają je na ziemi z biegłością, nabytą przez kilkuletnią praktykę jarmarczną. Z zamkniętych skrzyń, wyświechtanych tobołów i słomianych koszyków, wyciągają cały dobytek. Szkielety straganów przyoblekają się ciałem. Powstaje w swoistym stylu mięszanina barw, form i wartości, zamknięta w czworobok banalnych kamienic o dawno niemytych oknach i przeciętnych wywieszkach sklepowych. Rzadko kiedy zamiatana platforma rynku małego miasteczka, zapełnia się wzbierającą falą ludzkich głów a czworobok rynku rozpada się automatycznie na działy i działki, zależnie od charakteru sprzedawanego towaru. W powietrzu rośnie akord głosów, przechodzący wszystkie rodzaje taniej dynamiki muzycznej.

Właściciele przygodnych składów zachwalają swój towar, starając się przekrzyczeć w superlatywach.

Jakiś pomysłowy przekupień, ubrawszy na głowę, zaimprowizowaną czapkę z żółtego papieru, sugeruje przechodniom dobroć sprzedawanych słodyczy. Vis à vis rozłożyła się bibljoteka jarmarczna w kilkunastu tomikach, których zawartość odczytuje głośno w celach reklamowych kobiecina z dzieckiem na ręku.

Wysłużona katarynka przegrywa w rozlazłem tempie wszystkie możliwe walce, polki i narodowe melodje.

W takt tej groteskowej muzyki tańczą ceny towarów, wirulą zawrotnie, lecą, opadają w miarę, gdy ustawiany wzdłuż chodnika rząd koni, wyczekujących zmroku, poczyna się niecierpliwić.

W pokątnych knajpach banalnych kamienic o dawno nieumytych oknach i przeciętnych wywieszkach sklepowych zapełniają się stoły kuflami piwa awizując jarmarczne finale.

Powoli rozbiega się ludzkie mrowisko głów. Wozy i konie znowuż, czekają na swe pierwotne przeznaczenie.

Na rynku małego miasteczka pozostają sterty niezamiecionego śmiecia.

Życie zamiera na cały tydzień.

W czworoboku rynkowym nastaje cisza, którą wchłaniają fasady banalnych kamienic o dawno niemytych oknach i przeciętnych wywieszkach sklepowych.

— — — — — — — — — — — —

Błogosławiona ta cisza, która po rozgwarze poprzedniego dnia nastaje w duszy człowieka, zmęczonego życiem targowiska, gdzie stragan kłamanych uczuć nie znalazł w nim nabywcy.

Błogosławiona ta cisza, pustki—świątyni, w której po rozgwarze powszedniego dnia tak dobrze jest rozważać życie i śmierć

—o—

ną na Kaduku. Przyszło do rękoczynów, w czasie których jednemu z awanturników skaleczono głowę. Byłoby pożądanem, aby częściej zaglądały w tamtą stronę posterunki policyjne, zwłaszcza nocną porą. Podobnych bójek nowych było już kilka w tej okolicy.

Opowieść sentymentalna o Kasi i jej pani. Kasia W. była jak się to mówi „nową", służącą u p. M. w N. Sączu. Powiedzieliśmy była „nową" lecz miała też i nowe zwyczaje. dotąd przez służące niepraktykowane, jak naprzykład ciskanie szklanką z kawą w swoją chlebodawczynię. Więc p. M. musiała jej służbę wypowiedzieć, atoli Kasia tak nadobnie i rzewnie błagała swoją gosposię, że ta w końcu zostawiła ją dalej u siebie.

Pewnego dnia zjechała do Nowego Sącza operetka krakowska, zatem pani M. lubiąca bardzo teatr, miała zamiar iść na przedstawienie. Że zaś była młodą i milutka a chciała i uroczo i strojnie wyglądać, ubrała piękną biżuterję, zapominając jednak o ślicznym złotym pierścionku, który zostawiła na biurku. Dopiero po pewnym czasie przypomniała, sobie że pierścionka w teatrze nie miała, lecz w domu go zostawiła. Sprytna Kasia usiłowała jednak w nią wmówić, że pierścionek do teatru ubrała. Pani M. atoli nie dając wiary twierdzeniu swojej młodej służącej, zabawiła się w agenta policyjnego i... pierścionek znalazła w pończosze nieuczciwej dziewczyny, która przyparta do muru przez energiczną chlebodawczynię, do winy się przyznała, tłumacząc się, z płaczem, że chciała pierścionek ukochanemu Jaśkowi, „co jest stale przy wojsku" na imieniny ofiarować, jako „złoty" dowód swoich afektów. Rozumie się, że tego samego dnia lirycznie usposobiona Kasia ze służby „wyleciała". Jest rzeczą pewną, że Jasiek frajter, ani na nią popatrzy teraz.

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje". Tak myślał Stasio, parobek od Wojciecha Każy i wybrał się na śliwki wczesnym rankiem do sąsiada. Lecz mu Pan Bóg nie poszczęścił, bo spadł z drzewa i zwichnął sobie boleśnie nogę. Gdy wyzdrowieje, zaprzeczy napewno kategorycznie prawdziwości tego przysłowia nieszczęśliwy amator cudzych owoców. I zdaje się nigdy na czas rano nie będzie mu się chciało wstać.

Śledztwo w sprawie Marji Grabaniowej obwinionej o zamordowanie męża śp. Konstantego Grabani zostało już ukończone, a akta odstąpiane prokuratorji przy S. O. celem wygotowania aktu oskarżenia.

Pod zarzutem dzieciobójstwa aresztowaną została Katarzyna Janczyk ze Zbikowic. Porodziła ona potajemnie nieślubne dziecko, które — jak twierdzi — zmarło wnet, a trupa znaleziono zakopanego w lesie. Aresztowaną odstawiła policja do więzień przy tut. Sądzie.

Tyfus brzuszny. W kilku gminach powiatu Limanowskiego zaszło szereg wypadków tyfusu brzusznego. Kilku chorych przywieziono do szpitala w N. Sączu.

Ze względu na fatalne warunki sanitarne konieczną jest natychmiastowa interwencja fizykatu zapobiegającą szerzeniu się choroby.

Amator tytoniu. Policja krynicka aresztowała znanego złodzieja Franciszka Salamona, który skradł niejakiemu Janowi Lachowi z Krynicy ubranie i bieliznę. Salamon ma na sumieniu szereg innych kradzieży, a między niemi w lipcu skradł on na szkodę Kółka Rolniczego w Zbyszycach różne gatunki tytoniu wartości 700 zł. Salamona odstawiono do więzień przy tut. Sądzie okręgowym.

Gwałt publiczny. Niejaki Jan Wilk z N. Sącza, podchmieliwszy sobie nieco poczuł dziwną nienawiść do automobilistów. To też widząc przejeżdżające rynkiem auto zamierzył się na kierowcę tegoż inż. Kuckiego z Krakowa dużą żelazną podkową. Cios uderzył jednak tylko w skórę auta, gdyż kierowca szybko uchylił się. Przytrzymany przez posterunkowego. Wilk znalazł godnych obrońców w osobach Władysława Golonki, Józefa Szkaradkę, Jana Turka i Antoniego Jurczaka, którzy starali się odbić kolegę w drodze do komisarjatu, ostatecznie antyalkoholista i jego niefortunni obrońcy znaleźli się w areszcie i odpowiadać będą za zbr. gwałtu publicznego.

Z kroniki żałobnej.

Ś. p. Roman Majerski, st. oficjał sądowy, zmarł w dniu 20 bm. przeżywszy lat 56. Pogrzeb odbył się w dniu 23 bm. przy licznym udziale kolegów zmarłego, który cieszył się dużem uznaniem zarówno jako sumienny długoletni pracownik tutejszego Sądu Okr. jak i serdeczny kolega. Cześć jego pamięci.

Ś. p. Anna Małetowa, wdowa po konduktorze kolejowym, zmarła w dniu 23 bm. przeżywszy lat 42.

Z Sali Koncertowej.

Koncert chóru ukraińskiego.

Dwa występy ukraińskiego chóru mieszanego p. dyr. Kotki dały nam możność usłyszenia dobrego zespołu chóralnego, chór ten bowiem pod względem naśpiewania, czystości intonacji ma już utartą zaszczytną opinję.

Tą razą jednak pod względem materjału głosowego przedstawia gorzej niż w poprzednich występach, odczuwa się brak w tym chórze dobrych tenorów i sopranów, zato basy są imponujące i brzmią pięknie.

Program wypełniały pieśni ukraińskie nadzwyczaj melodyjnie, jednak podobnie ich harmonizacja muzyka i stawały się monotonne. Chór wykonuje pieśni z pamięci co pozwala mu skupić całą uwagę na dyrygenda, który mimo b. delikatnych ruchów prowadzi chór sprężyście.

Chór występuje w bardzo malowniczych strojach (zwłaszcza panie).

Publiczność nie dopisała w tej liczbie, jaką zwykle cieszyły się poprzednie koncerty tego chóru.

J. B.

LEIB CHAIM ROSENBAUM false Goldstein ur. 1898 r. unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Nowy Sącz.

Stary Sącz.

Przedstawienie amatorskie w sali „Sokoła"

W dniu 4 sierpnia 1927 odegrali członkowie tut Sokoła 3 akt. komedję Wierzchowskiego p. t. „Kłopoty pana Złotopolskiego" pod zmienionym tytułem „Duchy w salonie". Sztukę reżyserował ks. Kondolewicz, bawiący w Starym Sączu na wywczasach letnich. Amatorowie wywiązali się ze swych ról w sposób zadowalający publiczność, czego dowodem huragan oklasków, któremi darzyła sala grających. Dobrą była gra prof. Bojarskiego (miljoner Złotopolski) oraz jego dzieci Izy **(p. Bielówna) Ryszarda (p. Marjan Skrzywanek** i Janka **(p. Sznejdrówna).**

P. Szellgiewicz Antoni dobrze odegrał rolę naczelnego buchaltera (Jente!). Na szczególnie uznanie zasługuje p. **Myczkowski** (hrabia Wirski), burzę oklasków zebrał p. **Łobarzewski** oraz p. **Antoni Pasiut** w roli malarza Broniewicza. Pełna dystynkcji i całkowitego opanowania roli była gra prof. Weitlingerowej (rola aktorki). Pociesznie wyglądał w roli Wojciecha p. Władysław Ziębowicz, całkiem dobrze odegrał rolę amanta Żarskiego p. Kazimierz Ziębowicz. Całość wypadła wcale udatnie.

Chwalebna uchwała. Rada miejska Starego Sącza uchwaliła dnia 16 lipca na swem posiedzeniu ofiarować na strzelnicę dla P. W. plac na Podgórzu jakoteż dostarczyć bezinteresownie materjał drzewny z lasów gminnych. Strzelnica ma służyć celom przysposobienia wojskowego miejscowego Związku strzeleckiego, hufca szkolnego seminarjum nauczycielskiego oraz Tow. myśliwskiego. Powyższa uchwała świadczy chwalebnie o zrozumieniu potrzeb P. W. przez członków Rady gminnej.

Limanowa.

W poszukiwaniu za chlebem. Przybyło wiele nowych kandydatek na posady, szczególnie, nauczycielskie. Jednak trudno jest te posady otrzymać brak bowiem miejsc wolnych. Tymczasem w samej Limanowej jest na posadach nauczycielskich 10 mężatek, których mężowie zajmują rządowe posady, taksamo i nauczycielskie, pobierając znaczne pensje. Byłoby pożądanem, żeby taka siła, która ma częstokroć rodzinę na utrzymaniu, otrzymała posadę a nie nauczycielka, czy inna urzędniczka, mogąca żyć z pensji męża. Kuratorjum szkolne powinno odpowiednio tę kwestję unormować!

Nowa organizacja przedwyborcza. Radca szkolny w Limanowej p. L. oraz p. B. założyli w Limanowej stronnictwo pod nazwą „Związek Mieszczański" widocznie na czas wyborów. Dużo ciekawych pragnęłoby się dowiedzieć, jaki jest cel tego stronnictwa? Bo chyba nie rozbijanie i tak nielicznego mieszczaństwa na czas wyborów a forsowanie swoich politycznych przyjaciół i kompanów. A no poczekamy i zobaczymy,

Fura naładowana drzewem zabija wieśniaka. W Starej Wsi w powiecie limanowskim, został zabity przez furę naładowaną drzewem, Jan Hybel. Zabity pozostawił żonę i kilkoro nieletnich dzieci.

Nowa „Cukiernia podhalańska" została otwarta w Limanowej w rynku. Właścicielem jej jest obywatel limanowski, Jan Kielski.

Przed wyborami w starej wsi (limanowskie). W gminie Stara Wieś, zostały nareszcie sporządzone listy, 4., 3., 2. i 1-go koła wyborczego. Naczelnik gminy, Józef Puch sporządził jednak listy wyborcze w ten sposób że około 150 osób nie było wpisanych do list. Tymczasem dziwne te praktyki sparaliżował dzielny i pełen energji obywatel tamtejszy Walenty Gawron. Pownoszono masowe reklamacje, które komisja reklamacyjna (składająca się z piastowców) odrzuciła. Oparła się tedy cała sprawa o Starostwo w Limanowej, które, o czem obywatele Starej Wsi są przekonani, załatwi tę sprawę według ustawy, rozstrzygając tę rzecz bezstronnie i sprawiedliwie.

Nowy Targ.

Skrapianie ulic. Pod adresem gminy zwracają się za naszem pośrednictwem obywatele nowotarscy z prośbą o zakupienie beczkowozu celem użycia go do skrapiania ulic na których wznoszą się istne tumany kurzu tembardziej wobec nader wzmożonego ruchu samochodowego. Również proszą o poprawę zaiste skandalicznych trotuarów zwłaszcza na ulicy Ludźmierskiej i Waksmundskiej.

Budowa nowego kościoła. Przygotowania do budowy nowego kościoła w N. Targu dzięki energji ks. Dr. Karabuły zostały już zakończone. Ponieważ zaś również i plany wykonał już bezinteresownie inżynier Panczakiewicz z Warszawy, jak się dowiadujemy budowa kościoła rozpocznie się nieodwołalnie z początkiem wiosny.

(Jb.) **Bójka na weselu.** Onegdaj w Mizernej, w wiosce pod Maniowami w czasie pewnego wesela przyszło do ostrego konfliktu między muzykantem, o jednym z uczestników. Obrażony mianowicie basista J. Łuczkowski rzekomo małą kwotę wrzuconą do basów sponiewierał gościa, czego wynikiem było rozłamanie się rzeszy weselników na dwa bijące się obozy. Bójka trwała chwilę, ofiarami zaś gorącej krwi góralskiej padli głównie goście z wsi okolicznych, których poturbowano i potłuczono.

(Wi) **Przywaliło go drzewo.** W czasie szalejącej niedawno burzy został przygnieciony na śmierć walącem się od pioruna drzewem Jan Kuliga, mieszkaniec Lipnicy Wielkiej oraz czynny członek kilku stowarzyszeń.

(Z) **Katastrofa automobilowa pod Hubą.** Onegdaj auto Dr. Łaszczyńskiego, adwokata z Sosnowca wiozące 5 osób wpadło na barjerę mostu pod Hubą, którą złamało i wpadło z 5 metrowej wysokości do Dunajca. Skutki katastrofy były znaczne bo właściciel żona jego brat prof. gimn. w Nowym Targu oraz rzeźnik z Krościenka Urbański doznali silnych potłuczeń zaś auto zostało strzaskane. Cało wyszedł tylko szofer. Stan jednak potłuczonych nie budzi poważnych obaw. Tak wykazało w chwilę po wypadku, przeprowadzone śledztwo przez komendanta P. P. p. Munka bezpośrednim powodem katastrofy było nieorjentowanie się szofera przy silnym zakręcie tuż przed mostem, który wozu będącego w wielkim pędzie nie zdołał już poprowadzić linją półkola. Szofera aresztowano.

(Z) **15 letni włamywacz.** Wczoraj z bronią w ręku włamał się do mieszkania Gersblanowej w N. Targu 15 letni Stanisław Worlak i prócz nabiału oraz mydeł, skradł większą kwotę pieniędzy, którą Gersblanowa miała ukrytą w szafie. Młodocianego złodzieja aresztowano i odstawiono do aresztów sądowych.

(Z) **Szaleniec nożowcem.** Na ulicy Długiej w N. Targu napadł z nożem w ręku, dotychczas nieszkodliwy, chory umysłowo 60 letni Abraham Szlagssman na F. Lemlera i w przystępie szału bez żadnej przyczyny zadał mu kilka niebezpiecznych cięć w głowę. Na krzyk ofiary przybyła policja szaleńca ubezwładniła, Lemlera zaś zawieziono w ciężkim stanie do miejskiego szpitala.

ODPOWIEDZI RED. ODDZ. T. K. P. w N. TARGU

P. Józef N. z Szafl. „Poezja" w koszu, o kronikę i prenumeratę prosimy.

N. U. Z. Zakopane. W sprawie tej nic pisać nie może, bowiem niejasna i mało prawdziwa.

...Ski, N. Targ. Prosimy i czekamy na prenumeratę.

Piwniczna.

Mąciwody przy pracy. Przez lata całe wyczekiwała ludność tamtejsza zlikwidowania gospodarki cadyka piwnicznego Tomasza Widomskiego, aż się doczekała. Doczekała się również sanacji stosunków. Ustanowiony Komisarz rządowy insp. Marciszewski zakasawszy rękawy wziął się do pracy by oczyścić tę stajnię augjasza. Wszystko co prawe i rozumne idzie mu z pomocą w jego poczynaniach i należy się spodziewać, że doprowadzi on dzieło swoje do końca i dzięki jego wytężonej pracy Piwniczna stanie się kulturalnem letniskiem ściągającem tysiące letników. Że wskutek tego wzbogaci się ludność tamtejsza dowodzić chyba nie potrzeba. Zniknie pod jego rządami biedota nastanie wiek złoty wolny od „tyfusu" będącego wysłannikiem nędzy. Czy to nie wstyd doprawdy by w gminie tak bogatej jak Piwniczna obywatele jej cierpieli nędzę wywołującą aż tyfus plamisty? Rzecz to wprost nie do wiary. A jednak miało to miejsce za rządów usuniętego już nareszcie burmistrza Tomasza Widomskiego. Były to skutki jego fatalnej gospodarki.

Jednakowoż zło nie śpi. Zbliżają się wybory. Ludzie którym zależy bo w Piwnicznej nie było porządku by w dalszym ciągu popełniano nadużycia, by ludność cierpiała nędzę i niedostatek gryziona

przez wszy macą. Ich nie obchodzi dobro współobywateli lecz jedynie dobro własnej kieszeni. Lecz ludność obałamucić się nie da. Widzi bowiem, że jedynym zdolnym do kierowania ich sprawami jest obecny kom. rząd. insp. Marciszewski to też wybór jego na burmistrza jest zapewniony. Zdolny energiczny pełen uczciwości daje pewną gwarancję że pod jego rządami nareszcie w Piwnicznej zapanuje tak gorąco wyczekiwany dobrobyt. Najciekawszem jednak jest to, że najbardziej mącą ci, którzy w zupełności skompromitowani czy to przez pracę w zagonie, czy przy rozdawnictwie darów amerykańskich. Widocznie pragną się do reszty skompromitować. Mąciwody na bok! Kto nie posłucha dobrego słowa ten posłucha kija! Jeśli się nie opamiętacie i nie usuniecie w cień by nikt nawet nie wiedział o waszym istnieniu przypomniemy społeczeństwu wasze sprawki a wówczas nawet nieliczni wasi zwolennicy odwrócą się od was z pogardą. Rozpamiętajcie to póki macie czas. A jest go już bardzo nie dużo

Z tymczasowego Zarządu miasta Nowego Sącza.

L. 11139/27. W Nowym Sączu, dnia 18 sierpnia 1927.

OGŁOSZENIE!

Odnośnie do tut. ogłoszenia z d. 7 maja 1927. L. 6638/27, którem Zarząd miasta w wykonaniu reskryptu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 2 marca 1927. L. SS. 1169 rozpisał wybory do Rady miasta Nowego Sącza, ogłasza się, że

lista wyborcza oraz spis wyborców

przerobione stosownie do polecenia Starostwa w Nowym Sączu z dnia 26 czerwca 1927. L. 326/Pr. w ten sposób, że uwzględniono podatek od obrotu a skreślono podatek od lokali, **zostają wyłożone począwszy od dnia 20 sierpnia 1927 w kancelarji Magistratu Nr. 28. I. p. na przeciąg 4 tygodni** do przeglądania przez członków gminy w godzinach urzędowych od 8-mej do 14-tej.

Reklamacje przeciw tym listom wnosić można do dziennika podawczego Magistratu (ratusz I. P. Nr. 38) **w nieprzekraczalnym terminie ośmiodniowym** począwszy od dnia **20 sierpnia do włącznie 27 sierpnia 1927.**

KOMISARZ RZĄDOWY:

Dr. Sichrawa.

Wydawcy: Naczelny redaktor Stanisław Klemensiewicz i Redaktor odpowiedzialny Mr. Stanisław Körbel w Nowym Sączu.
Odbito czcionkami drukarni Izaka Engelberga w Tarnowie.